Nr. 42. Kraków, Niedziela 14. Października 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyńcze nabywać można:
w Krakowie:
w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Milkowskiego.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszednie od godz. 3—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Do czynu!

A więc! Nadeszła chwila decydująca! Nadeszła godzina, w której spełnić się ma to, co z emfazą i naciskiem wygłosił publicznie we Lwowie p. Ignacy Daszyński: »albo wy, albo my, walka na śmierć i życie«.

Tak, albo my, albo wy! Albo my, którzy z Bogiem i prawdą, oparci na zasadach ewangelii, skupieni pod sztandarem, który garnie wszystkie ku sobie stany, łączy je węzłem miłości, a darzyć chce równą miarą sprawiedliwości, równości i wolności rozumnie pojętej, my, którzy niesiemy ciepło i światło w najszersze kręgi, nie żądając nic za to w zamian, my, o czystych sercach i nieskalanych dłoniach — albo oni, co zaprzedawszy wszystko i rozum i uczucie i serce i sumienie, zmorą padli na lud pracujący i wiodą go w sieć zdzierstwa — albo katoliccy robotnicy — albo czerwony internacyonał.

Nie o śmierć, nie o życie idzie nam. Tak daleko walka nie zajdzie, ale idzie nam o to, ażeby raz pokazać światu, iż nieprawdą jest, jakoby słuszność paść w proch musiała przed fałszem, jakoby światłość postawioną była niżej cienia, jakoby podeptanem być miało wszelkie prawo boskie i ludzkie.

Idzie o to, żeby w boju z przewrotem wyjść nie ręką obronną, ale, aby w zarodzie wydrzeć korzeń złego, w proch rzucić i zdeptać to, co jak gad podnosi wstrętną głowę i jadem zieje dokoła.

Małoduszny i o niewieściem sercu jest ten, kto mając wszelką słuszność za sobą, nie ufa siłom swoim, a brakiem wiary grzeszy, kto wątpi w to, iż tam, gdzie idzie o kardynalne, zasadnicze prawa sprawiedliwości, tam uledz można pozornej przewadze złego.

W górę więc serca, do czynu, do walki, do pracy o to, co winno być koroną zabiegów naszych, do pracy — o zwycięztwo. Nie im, a nam należy się ono, więc śmiało sięgnąć należy po nie! Nie trwożni, nie zwątpieni, ale pewni siebie, ale silni przekonaniem, że idziemy w bój za świętą sprawę, że idziemy drogą prostą, prawą i uczciwą, skupiajmy siły nasze. Nie ulękną nas szyderstwa i gwałty zuchwałych prowokatorów, statecznością, taktem i zimną krwią doprowadzimy do tego, iż świat pojmie i zrozumie, po czyjej stronie prawda, po czyjej błaga i fałsz.

Do czynu bracia! Setki tysięcy serc bije w takt zasad naszych, miliony ludu stoją pod sztandarem katolicko-narodowym! Niechaj te setki tysięcy żywszem zabiją tętnem, niechaj tych milionów usta w jednym łącząc się okrzyku, wyrzekną te wielkie słowa: »łącznie, razem, z Bogiem, z wiarą, dla Ojczyzny stojąc, zadajmy ostatni cios żydowsko-socyalnej agitacyi«. Niech miliony te przy urnie wyborczej pokażą, że nie ograniczają się tylko na proteście przeciw gwałcicielom naszych praw, ale że przechodzą nad nimi do porządku dziennego, niechaj wynik wyborów będzie owym słupem granicznym, na którym wola ludu, przy urnie objawiona, wypisze słowa: »ku pamięci chwili zupełnego wyniszczenia plagi, zwanej internacyonalem«.

Dość słów i nadto ich mamy, do czynu stawajmy. Więc w Imię Boże, więc z wiarą w własne siły, stawajmy bracia w hufiec jeden, a zbrojny, pierś niechaj oprze się o pierś, dłoń z dłonią łączy, skupiajmy przy sobie słabych, podnośmy małodusznych i nieśmy w około hasło:

Katoliccy robotnicy! Nadeszła chwila walki i zwycięztwa. Ile głów, tyle niechaj stanie agitatorów świętej sprawy i jej obrońców, ile serc, tyle niech będzie jej rzeczników! Zaś wówczas, po czynie, powiemy głośno: nie »albo wy albo my!«, bo wyście blichtrem byli i znikomą błędną marą, ale my, za którymi wszystko, słuszność, prawo, więc i zwycięztwo.

Dokazać tego musimy — czynem.

Kpiny z katolickiego ludu.

Płatni przez żydów naganiacze z »Naprzodu« ogłosili już światu mężów, którymi chcą uszczęśliwić polski, katolicki lud w Galicyi. Oto ich nazwiska: Józef Hudec »dyrektor« kasy chorych we Lwowie, Ignacy Daszyński żydowski ulubieniec w Krakowie. Jan Serkowski były szewc, obecnie »urzędnik« kasy chorych w Krakowie, Leon Misiołek drukarz w Krakowie, Franciszek Sułczewski, karany dwukrotnie kryminałem, raz za usiłowane morderstwo, drugi raz za oszczerstwo, były kamieniarz, obecnie »urzędnik« kasy chorych w Krakowie, Józef Schiffler, zwykły malarz, przed laty »ni czytaty ni pysaty«, jako jeden z założycieli »Sztandaru«, wraz z Daniłukiem, Breiterem i szewcem Eliasiewiczem zrobili rozłam w lwowskiej »socyałce« — za zdradę »Sztandaru« został »generalnym sekretarzem« lwowskiej partyi — po 2 latach został urzędnikiem kasy chorych w Przemyślu, mężem zaufania i agitatorem. Palmę męczeństwa otrzymał w powiecie niskim, gdzie chłopi, stronnicy ks. Stojałowskiego, zbili go tak, iż nieprzytomnego znaleziono na drodze — młodzieniec wcale przyjemny — nadaje się do mandatu jak wół do karety. Po angielsku, francusku, p o l s k u i niemiecku nie umie! Dr Mikołaj Hankiewicz, dependent adwokacki, naprzód ruski narodowiec, następnie radykał, w końcu socyalista. Próbował szczęścia na Rusi, niestety mandatu nie zdobył, więc szuka go w przymierzu z znienawidzonymi przez Rusinów socyalistami. Piotr Nowakowski, brat posła Stefana, znienawidzony w rodzinnej wsi Torkach, głupio, ale głośno przemawiał kilkakrotnie na zgromadzeniach socyalnych. Chustki do nosa nie nosi, jest więc socyalistą najlepszego pokroju. Dr Jarosiewicz przy pierwszym wyborze popierany przez księży ruskich, obiecywał im złote góry, następnie zaczął przeciw nim namiętną walkę, w końcu otwarcie przeszedł do socyałów, odznaczył się i stał się głośnym we Wiedniu, podawał się bowiem dla miłego grosza za asystenta profesora Nothnagla, któremu ani śniło się wchodzić w bliższe kontakty z panem Romanem Jarosiewiczem. Dr Alojzy Lehman, karany półrocznym kryminałem za brzydkie oszczerstwa katolickich kapłanów, Dr. Herman Lieberman, żyd ścigany przez oficerów przemyskich za oszczerstwo, Dr Salomon Schorr pisarek w Kolomyi.

Oto litania »honorowych mężów« przedstawionych na posłów ze strony socyalistycznej żydokracyi. »Wybrani« to przecie z tysiąca — czemże musi być reszta?

Więc kryminaliści i żydowskie pisarki mają cię uszczęśliwić katolicki ludu!

Ludzie, których za oszczerstwa i inne zbrodnie ścigała i karała ręka sprawiedliwości sądowej — chcą zaprowadzać sprawiedliwość w społeczeństwie ludzkiem. To tak samo, jakby złodzieje i podpalacze, chcieli reformować 7-me przykazanie Boże i normować przepisy karne na złodziei i wrogów cudzej własności!

Takich »mężów« stawiają tobie przed oczy ludu polski, socyaliści, i żądają, żebyś im oddał głosy i zaufaniem obdarzył! Czyż to nie kpiny z katolickiego ludu!?

To drwiny — to urąganie, to najpodlejszego gatunku prowokacya polskiego ludu!

Tak że więc nizko upadliśmy, by samozwańczy komitet socyalnej kliki, jakby drwiąc z poczucia sprawiedliwości ogółu, stawiał kandydatury ludzi, nie tylko nie dających rękojmi pracy, ale wprost skalanych, a co najmniej podejrzanych o czyny już nie honorowe, ale wprost plamiące?

Chyba większego nie potrzeba dowodu na to, że partya przewrotowców, głosząca obłudnie hasła wolności przekonań i sumienia, sprowadza tłumy do rzędu bezmyślnej masy, teroryzuje je w sposób już nie karygodny, ale wprost zbrodniczy. Na karku ludu, który ostatni grosz daje na cele socyalistów, klika kryminalistów sięga po zaszczyty. Wszystko atoli ma swoją miarę; rwie się ucho u dzbana, znajdzie swój koniec i cierpliwość tych, co dziś spokojnie plwać sobie dają w twarz.

A jednak nie wolno nam czekać chwili, kiedy zwykłym porządkiem rzeczy zrozumieją szerokie a zbałamucone masy i poznają, iż własną pracą i zachodem wyniosły w górę kryminalistów; my objąć mamy pracą naszą najszersze rzesze, bo i ci zbałamuceni są cząstką naszej organizacyi, aczkolwiek martwą na razie; naszym więc obowiązkiem jawnie i publicznie odeprzeć zniewagę, rzuconą nam w twarz, przez stawianie na kandydatów ludzi, których oddech plami społeczeństwo. Sposobów ku temu mamy dwa: pierwszy, to wskazanie wszystkim w całym kraju na tę ohydę bezczelności, z jaką kpią z nas socyały; drugi, to wybór ludzi, na samo wspomnienie których jak psy zbite w kąty się pochowają kandydaci »wykonawczego komitetu socyalistów«.

Drwijcie i kpijcie, ale do czasu. My wiemy dobrze, że drwiny wasze nie są znakiem pewności siebie, ale ostatniemi bezsilnemi podrygami. Źle z wami, jeśli w swem gronie nie macie ludzi czystych, a stawiać musicie tych, co z prawem wzięli lub wezmą rozbrat. My wiemy o tem, i wspomnimy w tej chwili, kiedy ostateczny zadając wam cios, spłacimy z procentem wszystko, więc i ten najnowszy dowód waszej bezczelności.

Dziwna logika.

Przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że ks. Stojałowski, u którego wszystko tchnie dziwną, zwykłym śmiertelnikom niepojętą oryginalnością, ma specyalny sposób argumentowania, na podstawie którego dwa a dwa równa się takiej sumie, jaka na razie potrzebna jest ks. redaktorowi. Logika taka czasami popłaca, występować przeciw niej trudno, bo każdy nowy zarzut będzie powrotem do pierwotnego wątku, z czego wytwarza się błędne koło, środkiem którego jest nieomylność ks. Stojałowskiego.

To też nie dziw, że zbyt częste napaście, miotane na nas w organie ks. posła, pomijamy zupełnie, słusznie bowiem powiedziano jest, że krzywego nie sprostujesz, przekupki nie przekrzyczysz, a ks. Stojałowskiego nie przekonasz, iż dzień jest jasny dlatego, że świeci słońce, a nie dlatego, iż tak chce ks. poseł Stojałowski.

Dziś jednak musimy zająć się nieco lo-

giką ks. posła. W ostatnim numerze *Wieńca — Pszczółki* w artykule trzecim »Odezwy wyborczej« czytamy co następuje: »czy mogliśmy łączyć się z »katolicko-narodowymi«, skoro ci najmłodsi katolicko-narodowi nie chcą uznać równości ludzi i prawa ludu do lepszego bytu, lecz głoszą »zgodę stanów«, nie chcąc jednak, aby stany chłopski i robotniczy miały te same prawa co do życia, co do utrzymania, co do głosowania i co do wszystkiego, jak panowie, księża i urzędnicy«.

Myślicie, że ks. poseł daje dowody jakiekolwiek na to? Nie, logika ks. Stojałowskiego powiada, że czernić i szkalować bezkarnie, to rzecz naturalna, rozumie się, jeżeli to służy do celu i jeżeli da się zrobić na odległość, bo zbliska jest to częstokroć rzecz niebezpieczna. Ks. Stojałowski zapewne czytał program stronnictwa katolicko-narodowego, może jak dawniej nosi go w kieszeni, w każdym razie wie dobrze, że w postulatach naszych, dotyczących rolnictwa i to nie na wielkich, ale na małych i drobnych skrawkach ziemi i dla rzemiosła idziemy jak najdalej, że program nasz opieramy na zasadzie równości wszystkich stanów i to równości obowiązków i ciężarów; ks. Stojałowski wie i o tem, że często gęsto gromy padają na nas za to, że ze zdwojoną gorliwością bierzemy te najbardziej uciśnione stany w obronę — wie o tem, lecz że dwa a dwa równa się nie czterem, a temu, że ks. Stojałowski, chcąc niby to zgody, zgadzać się z nikim nie pragnie — więc gdzie niema argumentów, tam posługuje się kłamstwem i oszczerstwem.

Że dążenie do połączenia wszystkich stanów ma być pokrzywdzeniem praw ludu, o tem dowiadujemy się dopiero od ks. Stojałowskiego, który widocznie doszedł do tego przekonania, łącząc się nie ze stanami, ale partyami, więc socyalną, żydowską i innemi, które chyba nie stoją na gruncie chrześciańsko-narodowym.

Niechaj nie myśli ks. poseł, że piszemy to z żalu, iż nie staliśmy się godni jego pochwał, od których tłusty chudnie, a chudy ginie. Są pochwały, które nie podnoszą, ale poniżają i do tych ostatnich należy logiczna rekomendacya ks. Stojałowskiego. Piszemy to atoli dlatego, ażeby wskazać dwulicowość hardego samozwańca, który pod pozorem jednoczenia stronnictw chrześciańskich, pali za sobą wszelkie mosty, wiodące do jedności. Piszemy dlatego, ażeby wykazać, o ile ufać można enuncyacyom i oświadczeniom jego, piszemy nie dla odparcia przykrej napaści, ale dla wskazania, że wszelka myśl skupienia wszystkich uczciwych żywiołów nie jest możliwą wobec dobrze zrozumiałego a sobkowskiego uporu tych, co nawet w dążeniu do połączenia wszystkich stanów widzą zbrodnię.

Przebaczy zatem ks. Stojałowski, że w decydującej chwili zrobimy rachunek bez gospodarza. Logika jego nie zrozumie tego, że możliwem jest zjednoczenie wszystkich stanów i uczciwych stronnictw bez woli — ks. Stojałowskiego. Ale podobne logiki często zawodzą.

Obłudnikom.

Polskie stronnictwo ludowe, t. j. stronnictwo Rewakowicza, Wysłoucha, Stapińskiego, Winkowskiego i innych, wydało spisaną odezwę wyborczą, która zaczyna się od przelania krokodylich łez nad ostatniemi wyborami, przeprowadzonemi pod rządami osławionej żelaznej ręki, która jako jedną z pierwszych zbrodni popełniła to, że «z życia dla religijnych uczuć ludu wciągnęła duchowieństwo do agitacyi politycznej: ambona i konfesyonał stały się zbyt często narzędziami agitacyi.

W uczucia religijne pana Wysłoucha i Stapińskiego radzibyśmy bardzo uwierzyć, co do ostatniego, to słyszeliśmy o nich wiele na wiecu w Brzozowie w grudniu z. r. czytaliśmy nie raz w pisemkach, które p. Stapińskiego zwą wprost «bezbogiem». W uczucia religijne redaktorów «Przyjaciela ludu» uwierzyć nam jeszcze trudniej przychodzi, bo w pisemku tem czytaliśmy całe szeregi napaści na duchowieństwo, ale nie znaleźliśmy ani jednego słowa, które czytającemu ludowi dało poznać, że jest Bóg, wiara, religia. Szczuć przeciw duchowieństwu, obniżać najniesłuszniej powagę całego stanu, podstępnie podkopywać wiarę w sercach, a potem odwoływać się do uczuć religijnych i to w chwili, kiedy trzeba zaapelować po mandaty — chcieć w ten sposób zetrzeć z czoła piętno bezbożności, oto polityka zżydziałego stronnictwa i jego przewódców.

W tem jednak miejscu zwracamy się wprost do p. Stapińskiego z zapytaniem, czy tylko owa żelazna ręka wciągała duchowieństwo do agitacyi politycznej. Kto był ów wielki mąż, co kandydując w r. 1898 przy dopełniających wyborach piątej kuryi okręgu Staremiasto-Jasło pisywał listy do księży ruskich z najgoretszą prośbą o poparcie. Kto n. p. na zgromadzeniach w Starem mieście, Lutowiskach i t. p. mówił te słowa: «Księża poprzyjcie mnie» a zobaczycie, że dobrze będzie. Kto dziennie tysiąc razy pytał o to, czy go poprą n. p. księża Jaworski i Zubrzycki, kto rozsełał wszystkim księżom odbitkę listu p. Okuniewskiego — słowem kto liczył i prosił o poparcie swej kandydatury — księży. Kto wciągał ich do agitacyi politycznej? Tym kto, byłś pan — panie Janie Stapiński, były pośle i sekretarzu stronnictwa ludowego.

Gdy więc chodziło o własną skórę, toś piechotą obchodził księży i prosił i wciągał do agitacyi — dziś krokodyla łzami płaczesz, że księża ci spełniając swój duszpasterski i obywatelski obowiązek, przestrzegają lud przed bezbogami, którzy plwają na wszelkie uczucia religijne.

Chwila bardzo po temu. W sojuszu z demokratami pokroju Askenazego, Reitera i chrzczonego p. Romanowicza, w przyjaznym kontrakcie z żydostwem i socyałkami, może przyjść moment, kiedy owe uczucia religijne mogą stać się przedmiotem drażliwej interpelacyi ze strony ludu. Wówczas cóż łatwiejszego, jak odwołać się na odezwę w której wspomina się o błogosławieństwie ręki Bożej i którą wcale dowcipnie zakończono strofką pieśni: «Kto się w opiekę». Prostaczków to uspokoi.

Panowie trybuni ludu! Minęły czasy, kiedy głośno dyktowaliście po stodołach i karczmach prawa całej Austryi, p. Stapiński mimo pogróżek nie zjadł jeszcze ani jednego szlachcica, ani księdza, działalność wasza znana krajowi całemu, a mimo wszelkie wysiłki, nie przestaniecie być — bezbogami i to — obłudnymi!

Koncentracya chrześcijańsko-demokrat.

W ostatnim N-rze «Wieńca» zaczepił nas ks. Stojałowski, dlaczego wobec koncentracyi liberalno-żydowsko-socyalistycznej — my pierwsi katolicko-narodowi nie wystąpili z hasłem «koncentracyi chrześcijańsko-demokratycznej». Ta lekcya nie nam się należała, ale właśnie samemu ks. Stojałowskiemu. Myśmy się nigdy dotąd z socyalistami, ani z żydami nie łączyli, więc nas pod tym względem o to upominać nie potrzeba — ale ks. Stojałowski tego o sobie powiedzieć nie może; niechże więc on na siebie uważa i na wabik żydowsko-socyalistyczny złapać się nie pozwoli. Niestety, pokazało się już i obecnie, jak ks. Stojałowski pojmuje tę koncentracyę, kiedy na V kuryę krakowską wysuwa kandydata w osobie takiego Węgrzyna, o którym najlepiej wie, że mniej odpowiedniej kreatury nawet we własnem stronnictwie trudnoby mu było znaleść. Z tego można poznać, że ks. Stojałowskiemu nie chodzi chyba o koncentracyę chrześcijańsko-demokratyczną, ale o rozbicie głosów chrześcijańskich na korzyść sługi żydowskiego — Daszyńskiego! Za taką «koncentracyę» wdzięczni będą znowu Daszyński i żydzi. Lud katolicki za taką «koncentracyę» nie będzie ks. Stojałowskiemu wdzięczny! Niechże więc ks. Stojałowski, który nam daje lekcye o koncentracyi chrześcijańskiej, pierwszy udowodni, że mu nie chodzi o rozbijanie ludu na korzyść żydów i socyalistów.

Kto podburza?

Ubrał się lis w baranią skórkę i na braci płacze. «Naprzód» bije w wielki dzwon i woła tubalnym głosem: «Baczność przed prowokatorami» bo: «oto agitacyę antysemicką rozwinęli klerykali, którzy podburzają ciągle ze zdwojoną zaciętością ciemne i biedne masy na wsi do szalonej nienawiści przeciw żydom. — Pisemka ich «Krzyż», «Bat» i t. p. płoną w każdym numerze taką nienawiścią rasową, że można z matematyczną dokładnością przepowiedzieć ponowne rozruchy». A dowód na to, czyż nie jasny? We Lwowie i Krakowie rozrzucono następującą pieśń:

«W krwi naszej długo broczą żydy,
Krzyk chrześcian kłamstwem zgłuszyć chcą,
Nadejdzie jednak kres ohydy,
Socyały znajdą hańbę swą.

[Ten ostatni wiersz skromny «Naprzód» opuścił].

Nie dziwimy się, że «Naprzód» drży o skórę swych chlebodawców. Bronić żydów, przemilczać o tem, że gospodarka ich niszczy kraj cały, iść im na rękę i składać hołdy cebulowym geniuszom, oto ich służba, a służba nie tylko pańska, ale i żydowska na pstrym jeździ koniu.

Ale niechaj nam wolno będzie zapytać, kto właściwie podburza? Kto doprowadza masy ludu do fanatycznej nienawiści przeciw wszystkiemu, co nie jest żydem lub socyalistą? Kto pierwszy rzucił hasło: «na latarnię», kto stekiem kłamstw i prowokacyjnych sztuczek spowodował w r. 1897 zbrodnię w Dawidowie, kto rzucił posiew kastowej nienawiści, kto doprowadził do tego, że dziś robotnik socyalista z zimną krwią rzuca się na towarzysza wspólnej pracy i przelewa krew jego za to, że inne ma przekonania?

Kto rzucił wstrętne zarzewie nienawiści przeciw duchowieństwu, szlachcie i stanom posiadającym, o ile te stany nie należą do żydokracyi?

Idźmy dalej! Kto spowodował rozruchy uliczne, kto pierwszy stwarza strejki i bojkoty, mające na celu nie dobro strejkujących, ale korzyści partyi socyalnej — słowem, kto po całym świecie łamie siłą, gwałtem, przemocą porządek istniejący, a prowadzi zfanatyzowane tłumy do granicy, po za którą jeden tylko krok wiedzie do krwi rozlewu? Czy panowie Daszyński, Kozakiewicz i inni nie pamiętają, jaką nutą drgają ich przemówienia w ujeżdżalniach i na placach strzeleckich? Kto w końcu podniósł do znaczenia hymnu robotniczego ową pieśń: «Krew naszą długo leją katy», i kto jawnie głosi, że katami tymi to wszyscy inni — prócz socyalistów i żydów?

Panowie socyaliści wołają głośno: baczność przed prowokatorami! dla czegóż nie zaczną od siebie samych? Zaprawdę, zastosować tutaj należy owo powiedzenie o zwierzątku, które samo miech drze i samo...

Lecz od czego spryt. Przebrała miara wyzysku żydowskiego. Lud chroni się za morza, z torbą żebraczą idzie w świat, a główną, nie mówimy jedyną, przyczyną tego jest wyzysk żydowski. A że coraz to mnożą się żale i skargi, a że coraz podnoszą się głosy trzeźwo myślących pism, głosy dla żydów co najmniej niepożądane, więc obowiązkiem płatnych przez nich pismaków obrócić kota ogonem i rzecz na inne sprowadzić tory. Ubrał się wilk w skórę barana i na braci płacze.

Niestety nie ujdzie sztuka. Jeżeli należy dawać baczenie, to w pierwszej linii na sojuszników socyalistów, na żydów, których samowola gotowa skończyć się bardzo źle; w drugiej na samychże adeptów czerwonego znaku, bo jeśli bujnie rzucane nimi ziarno nienawiści wyda plon, jeżeli rozdmuchiwane zarzewie buchnie płomieniem, to płomień ten ogarnie w pierwszej linii tych, którzy drą chłopską skórę. Lud na sobie czuje, kto mu jest katem i nie daj Boże, by dał się sprowokować, t. j. by wziął do serca podpalne machinacye socyalistów.

Pisma uczciwe tępiąc to, co wrzodem osiada na organizmie społeczeństwa, dążą do uregulowania stosunku drogą legalną, dalekie są od podburzania; ratunku szukają w samopomocy i domaganiu się ochrony prawnej, po za te granice nie pójdą.

Radzilibyśmy raczej «Naprzodowi», aby na bezpieczniejszą sprowadził drogę swych pobratymców żydów. Bo nie my, ale oni prowokują lud, a prowokują go swem postępowaniem, dla którego nawet rok 1898 nie był przestrogą. Ani o włos prawie nie-

zmniejszyły się pajęcze sieci lichwy żydowskiej, wywłaszczanie chłopów z ziemi, poniżanie ich i znieważanie. Że wszystko to razem kuje broń dwusieczną, o tem winien wiedzieć «Naprzód» i sojusznicy jego, niechże więc baczą, by prowokując, nie przeciągnęli struny i nie przesadzili w sakramencie, jak mówi p. Ignacy.

Życie religijne, moralne i społeczne na obczyźnie.

(Odczyt ks. dr. Gołby).

Widzieliśmy już, jak przedstawiają się korzyści materyalne naszych obieżysasów. Zobaczmy, jakie są korzyści duchowe, czy równe tamtym, czy je przewyższają, lub też są jeszcze mniejsze? Aby na to pytanie dokładnie odpowiedzieć, trzeba rozróżnić wychodźców ze względu na pobudkę, która ich skłoniła do szukania pracy za granicą, nadto na osiedlających się stale w miejscu zajęcia, na pracujących od wiosny do zimy, i wychodzących tylko na żniwa. Wreszcie trzeba uwzględnić miejsce w którem pracują i ludzi, wśród których się znajdują. Inne są warunki życia pośród katolików a lutrów, inne w towarzystwie robotników fabrycznych, najczęściej znajdujących się w miastach, a inne wreszcie pośród pracujących w gospodarstwach rolnych.

Otóż zdarza się bardzo często, że wychodzący na zarobek są ludzie poważni, starsi, którzy chcą spłacić dług, przygotować posag, lub oszczędzić grosz na starość. Ci tęsknią do kościółka na ziemi ojczystej, do mowy rodzinnej i modlą się, ażeby wytrwali w dobrem i w ciężkiej pracy. Z listów, które pisują owieczki, zagnane pomiędzy lutrów w Saksonii do swego proboszcza, przebija się ta tęsknota, a przytem obawa o zbawienie i dobro duszy. Warto przytoczyć jeden z wielu listów, ażeby się o tem przekonać, a przytem zajrzeć do głębin duszy polskiego katolickiego ludu. Wszak sam proboszcz wyznał, że te listy należą do najprzyjemniejszych objawów stosunku parafian do pasterza, i że sprawiły mu największą pociechę w czasie kilkunastoletniej pracy duszpasterskiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marya.

Friedrichswerth 28 maja.

Czcigodny Księże Proboszczu!

Ośmielam się parę słów napisać do Czcigodnego Księdza Proboszcza. Czcigodny Ksiądz Proboszcz dobrze o tem wie i nie raz nam ks. proboszcz o tem wspominał, ale my o tem nie wiedziały, tośmy nie wierzyły. Lecz teraz dopiero poznałyśmy, że czcigodny ks. proboszcz świętą prawdę mówił i ostrzegał nas, żebyśmy do Saksów nie jechały, i żeśmy nie posłuchały tych nauk, które nam na świętych misyach czcigodni księża misyonarze głosili. Czcigodny ks. proboszcz nauczał, że świat na kłamstwie stoi, a my się teraz przekonały, że rzeczywiście święta prawda jest. Bardzo nam tu przykro i wszystkie prawie tego żałujemy, żeśmy były słuchaczkami a nie czynicielkami. Przykro nam, że nie słyszymy nigdy słowa Bożego, gdyż wszystko po niemiecku. Prawda, że jest kościół katolicki, ale do niego daleko. Więc jeżeli chcemy być w kościele, to jedziemy koleją do miasta, które się nazywa Gotha i płacimy 40 ct. za obie drogi. Jest tam dosyć duże miasto i kościoły, zaledwie jeden katolicki kościół, jeszcze mały. Ale chociaż jesteśmy w kościele, to zaledwie Mszę św. zrozumiemy, a zresztą wszystko po niemiecku. Jest tam ksiądz jeden niemiecki, ale widać bardzo pobożny, bo choć go nie rozumiemy, to nas buduje swoją pobożnością. Ledwie nie zapłacze nad nami; w kazaniu to tak na nas spogląda, a nam się zdaje, że to nasz czcigodny ks. proboszcz i aż się nam serca krają od żalu; jak zaśpiewał Alleluja, tośmy się wszystkie serdecznie rozpłakały. Donoszę także czcig. ks. proboszczowi, żeśmy dostały taką pocieszającą wiadomość, że ks. proboszcz z drugim księdzem ma objeżdżać całe Saksy po oktawie Bożego Ciała. Nie umiemy już opisać tej radości, jaką czujemy w sercach naszych, gdybyśmy choć cień widziały czcigodnego ks. proboszcza, ale tak się zdaje, że nie dostąpimy tego szczęścia, bo tu do tego miasta ksiądz polski nie jeździ. Ale nie daleko jest miasto Weimar, tu przyjeżdża każdego roku. Prosimy wszystkie bardzo pokornie, żeby czcig. ks. proboszcz był tak łaskaw napisać nam, czy to jest prawda.

Pozdrowienie N. N.

Oprócz tak wzorowych i religijnych wychodźców, którzy bardzo dużo nie stracą, a dość wiele zyskają, można spotkać wielu młodzieńców, mniej dziewcząt, których wabi na obczyznę chęć używania za pieniądze zarobione, lub niezależność od powagi rodziców, lub wreszcie proste małpowanie «poszli tamci, czemużbym nie miał iść i ja». Tacy wiodą życie często niemoralne, zwłaszcza, gdy nie mają sumiennych nadzorców, jakto często zdarza się w Saksonii i w Peszcie. Na Szlązku, w Brandenburgii, Westfalii, sprawa religii i moralności robotników polskich przedstawia się korzystniej. Na Szlązku przestrzega policya pruska, ażeby byli rozdzieleni według płci, a jeżeli nadzorca jest dobrym katolikiem, to trzyma na wodzy nieokiełzanych prawami przyzwoitości młodzików. Że zaś w Saksonii moralność nizko stoi, można się przekonać z opowiadania naocznych świadków. Byli to poważni górale, powracający ze swymi synami ze Saksonii. Zapytani, jak też prowadzą się nasi młodzi w owym kraju, tymi odpowiedzieli słowami: «Źle bardzo, nie może człowiek mający religię i Boga w sercu patrzeć spokojnie na takie zachowanie się. Kiedy zwróciliśmy uwagę lekkomyślnych robotników na to, że Bóg ich widzi i będzie ich sądził, odpowiedzieli bluźnierczo: «Tu w Saksach nie ma Pana Boga, wyjechał do Ameryki». Te słowa, wypowiedziane przez Polaków, bądź co bądź religijnych w ojczyźnie, pozwalają wnioskować, że upadek ich na obczyźnie jest bardzo wielki. To też prawdziwe musi być zdanie wyjęte z innego listu napisanego do proboszcza: «Mówię Księdzu Proboszczowi, że wielu ludzi zapomniało, że na misyach byli; ale ojcowie, co mają synów i córki młode nie powinni ich w świat puszczać, bo się tylko rozpuszczą». To też n. p. w Ostrawie, o której mówią, że mieści w sobie nie jedną, ale siedem Sodom, polskie dziewczęta, tak zwane «ograbowaczki», które czyszczą węgle przy szybach, mają najgorszą opinię pośród robotnic, a chłopacy polscy najgłośniej wykrzykują w szynkach i na ulicach w niedzielę popołudniu, a rano choćby mogli wysłuchać polskiego kazania w parafialnym kościele w Ostrawie polskiej, nie przychodzą. Tacy też są doskonałym gruntem pod ziarno socyalistyczne, które sieją tacy opiekuni polskich robotników, jak Dr. Seidl lub Słowik, który ich namawiał, ażeby zmienili swoją religię na protestancką, lub wreszcie obiecywał, że sprowadzi znanego odszczepieńca Kozłowskiego z Ameryki. — Zupełnie inny sąd trzeba wydać o robotnikach Księstwa poznańskiego, którzy w znacznej liczbie osiedli stale w Spandawie lub w Cedniku przy Berlinie, w Bochum w Westfalii. Ci bowiem wiedzą, że są Polakami, czytają polskie gazety, odpychają ze wstrętem socyalizm i strzegą najsilniejszej warowni szczęścia, t. j. religii katolickiej i płynącej z niej czystej prawdziwej moralności. Nie są też zależni od żydów, jak Polacy z Galicyi, zamieszkujący w Ostrawie. Na wybudowanie domu robotniczego, o którego poświęceniu wspomniały gazety krakowskie, dał żyd Kwitner około 100 tysięcy zlr. restauratorem w tym domu ma być także żyd, więc robotnik będzie zależny w znacznej mierze od żydów, czyż nie tak postępują polscy socyalni demokraci w Krakowie, czyż i oni nie dostali się w szpetną zależność od żydów? Oby przejrzeli i poznali, ile stracą, jeżeli nie otrząsną się z opieki przyjaciół, ukrytych pod płaszczykiem złotym, jak wilk pod owczą skórą.

Choćby tych kilka uwag powinno nas przekonać, że dorobek duchowny nie idzie w parze z zapłatą za pracę, a ponieważ bardzo często za złoto traci się duszę pośród obcych, gdyż nawet niewinne dziewczęta muszą okupić zarobek utratą cnoty, nawet pod grozą wydalenia lub najstraszniejszego prześladowania, dla tego oczywisty ciśnie się wniosek, że wychodźtwo raczej szkodę niż korzyść przynosi. Ponieważ jednak jest pewnem, że ruchu ludowego tak politycznego jak ekonomicznego powstrzymać nie można, więc raczej należy starać się o ujęcie go jak potok rozhukany w granice zakreślone przez życzliwą opiekę. Ile można, należy powstrzymać, a tych, którzy wyszli otoczyć najtroskliwszą, iście macierzyńską opieką.

Wiadomości polityczne.

Z kraju.

Nie sposób przeliczyć wszystkich wyłaniających się kandydatur. Gdyby można mieć pewność, że owa ochota poświęcenia się pracy obywatelskiej jest wynikiem zrozumienia potrzeby tejże pracy, byłoby to znakiem bardzo pocieszającym, bo świadczącym o politycznej dojrzałości społeczestwa. Niestety, w bardzo wielu wypadkach powoduje ochotnikami do mandatu chęć brylowania i popisania się tem, że «przecież i ja byłem kandydatem i gdyby...» Agitacya wyborcza rozwinęła się bardzo silnie, dotychczas odbywa się ona jeszcze dość spokojnie. Socyaliści, ludowcy i stojałowczycy rozpuścili całe zastępy swoich menerów; hyeny wyborcze, czyhające na brzęczące argumenta spuszczają nieco z tonu, popyt bowiem na nich zapowiada się dość słabo. We wschodniej części kraju silną agitacyę rozwinęli Rusini. Radykali ruscy stawiają kilku swych kandydatów, o których z góry można powiedzieć, że — nie przejdą.

W państwie.

W Cieszynie otwarto dnia 7 b. m. polską szkołę ludową. Uroczystość poprzedziło uroczyste nabożeństwo, kazanie wygłosił ks. Londzin. Po akcie poświęcenia uczęstnicy udali się na grób Pawła Stalmacha, gdzie odśpiewano pieśni patryotyczne.

Sejm węgierski zajmie się wkrótce sprawą nie bardzo przyjemną. Oto rozpatrywać będzie zarzuty przeciw ministrowi handlu Hegedüsowi, którego posądzono o to, że kosztem kraju urządza z żoną i służbą objażdżki po kraju. Drugi zarzut jest zwrócony przeciw deputowanemu Miklosowi, który jako reprezentant Węgier na wystawie w Paryżu wydał na koszta reprezentacyi półtora miliona franków.

Z ziem polskich.

W Poznaniu zasądzono nauczycielkę Komankowską na pięć dni więzienia za udzielanie dzieciom prywatnej nauki języka polskiego. Cześć patryotycznej męczennicy, której hołd powinni przynieść wszyscy rodacy. Trudno prawie uwierzyć, ażeby rząd pruski w zaciekłości swej posuwał się do karania bezsilnej kobiety, a jednak wie on dobrze, że niczem wszelkie zakusy, póki w piersiach niewiast polskich goreje święty znicz miłości ojczyzny, a ognia tego nie zagaszą wyroki pruskich trybunałów.

Z zagranicy.

Chiny. Wojska mocarstw wkroczyły do Paotingfu. Chińczycy oporu nie stawili. Cesarz chiński wydał edykt, degradujący i pozbawiający majątku ks. Tuana i wielu dostojników. Rozumie się, że edykta te zostaną na papierze.

Wojna w Afryce. W pierwszych dniach b. m. stoczyły wojska angielskie kilka krwawych utarczek, po których armia boerska w popłochu uciekła. Mimo to partyzantka trwa dalej.

Wyborcy! Stawajmy jak jeden! Zwycięstwo pewne! Łącznie, razem, solidarnie! Precz z żydowskimi pachołkami. Precz z krzywdzicielami ludu. Precz z socyalną demokracyą. Zwycięży, jako Bóg żywy, kandydat stronnictwa katolicko-narodowego.

Szanowni Czytelnicy! Zbliża się chwila już nie ważna, ale decydująca. Chwila walki i — zwycięztwa. Nie wątpimy ani na chwilę, że wszyscy jak jeden staniemy do walki, że nikt z nas nie poskąpi sił, ni pracy. Oczy społeczeństwa katolickiego

zwrócone na nas, pamiętajmy o tem. Cieszy nas, że mamy wielu bojowników, którzy z największą ofiarnością przy innej czynnej pracy, zasilają również fundusz agitacyjny, o potrzebie którego chyba nikt nie wątpi. Zwracamy się z najgorętszą prośbą o pamięć na ten fundusz. Nam żydzi pieniędzy na wybory nie dadzą, sami musimy radzić o sobie.

Upraszamy też, ażeby wszelkie łaskawe datki na fundusz agitacyjny i prasowy nadsełać, ewentualnie składać **wyłącznie** w kancelaryi **Dra Adama Bobilewicza, Kraków. Kanonicza 14.**

Chwila czynu, poświęcenia i ofiarności nadeszła, pamiętajmy o tem!

Z TYGODNIA.

Moralny policzek. Socyaliści krakowscy zawsze, wszędzie i głośno szczycili się tem, że organizacya kolejarzy, to ich zasługa, że oni są jedynymi obrońcami funkcyonaryuszów kolei państwowych do stacyi Kraków przynależnych, a dla zaznaczenia swej opieki, w stałej rubryce «Dola kolejarzy» napadali na wszystkich przełożonych personalu. Popłacało to przez dłuższy czas, w Krakowie mówiono już, że kolejarze to najzaciętsi socyaliści, panowie od «Naprzodu» zacierali ręce z radości, w czem sekundowały im należycie artykuły «Mieszczanina» i zbankrutowanego «Kolejarza». Nagle jak grom z jasnego nieba ukazała się odezwa kolejarzy, którzy w stanowczy sposób zastrzegają się przeciw nieproszonej opiece socyalistów i dają im taką odprawę, iż powinszować tylko należy kolejarzom naśladowania godnej stanowczości. Piszą bowiem tak:

«Byłoby dla funkcyonaryuszy kolei państwowych bardzo pożądanem, ażeby opiekunowie socyalistyczni im się nie narzucali, bo wszelkie ich trudy i zabiegi daremne. Za biedni jesteśmy zresztą, by opłacać różne fundusze prasowe, agitacyjne, dla prześladowanych, a wymuszeniem nikt nic od nas nie wskóra. Widzimy zresztą, że organy krakowskiej kliki socyalistyczno-radykalnej nie złożyły jeszcze dowodu, że szczerze i prawdziwie pracują dla dobra proletaryatu i w wielu wypadkach, jak zresztą wszędzie, pogorszyły jeszcze położenie tych, za którymi się tak zjadliwie ujmują».

Odezwę tę podpisało 240 kolejarzy na ogólną ich liczbę 290. Chyba większego i silniejszego moralnego policzka nie dostali dotychczas panowie socyałki. Jest to tak dobitne i jasne, że nie pomogą żadne wybiegi «Naprzodu»; spodziewać się też należy, że kolejarze będą mieli święty spokój, a «partya» zwróci gdzieindziej swoje opiekuńcze zabiegi. Dobry ten przykład niech posłuży i innym organizacyom, trapionym przez napastliwych menerów; wyraźnie należy wskazać im drzwi, a w razie potrzeby pomódz — do wyjścia. Zacnym kolejarzom wołamy: cześć wam!

Socyaliści górą. Donoszą nam z Nowego Sącza: Zarząd warsztatów kolejowych odniósł się do zarządu poczty z prośbą, ażeby listów i gazet, przysyłanych dla pracujących w warsztatach, nie doręczano adresatom tamże, lecz oddawano je pod adresem ich zamieszkania. Zarząd poczty zastosował się do wezwania, wyjątek stanowi tylko *Naprzód*, listonosz bowiem już o godzinie 5 rano stoi z plikiem tej gazety przed bramą warstatów i doręcza je adresatom. Czyż nie możnaby tego zastosować do innych pism, albo nie stosować zupełnie? Równa miarka nie zaszkodziłaby.

Oset.

Psuje się coś w państwie lwowskich socyalistów. Eksposeł p. Jan Kozakiewicz, którego wybór przypieczętowany został straszną zbrodnią dawidowską, popadł w niełaskę i nie kandyduje więcej. Nieporozumienie doszło do tego, że Kozakiewicz nie przychodzi nawet na posiedzenia partyjne i nosi się z zamiarem zupełnego zerwania z «zarządem». Ogólnie mówią we Lwowie, że zawinił on najwięcej tem, iż dał się poznać jako poseł niemowa. Żydzi mówią, że były poseł jest za głupi, nie wiemy o ile szczęśliwszym pod tym względem będzie jego następca p. Hudec, który ani przy kaszcie, ani przy dyrektorskim biórku nie dał do teraz dowodu swych wygórowanych zdolności. Poselstwo jednak należy mu się z tytułu starszeństwa, decydującym momentem przy tem ma być okazały brzuch i niezwyczajna fioletowość nosa spanoszonego kandydata.

Baczność! Magistrat krakowski rozesłał właścicielom domów arkusze, na które wpisać oni mają wszystkich mieszkających u nich lokatorów, którzy ukończyli 24 rok życia, są obywatelami austryackimi i co najmniej od pół roku w Krakowie mieszkają. Powiadamy wszystkich bez wyjątku, nie patrząc na to, czy płacą oni podatek, czy nie i czy mają jakie zajęcie. Wykazy te powinny być do 3 dni wypełnione i zwrócone magistratowi. Pamiętajmy o tem, że nie wolno nam być obojętnymi wobec wyborów, dopilnujmy, ażeby każdy był wpisany do wykazu, by nie potrzeba było potem zgłaszać się do magistratu w ostatniej chwili.

Za innemi pismami powtórzyliśmy w ostatnim numerze notatkę, jakoby poseł Wójcik brał udział w rzeszowskim zjeździe stojałowczyków. Wiadomość ta okazała się fałszywą, co też prostujemy. Rozumie się samo przez się, że tem samem nie ma znaczenia i spowodowany powyższą notatką, a dodany do niej w piśmie naszem komentarz.

Magistrat miasta Krakowa, mający dozór nad miejską kasą chorych, powinien zapytać bodaj, gdzie się podzieli płatni funkcyonaryusze tejże kasy. O ile wiemy, wszyscy rozbiegli się po okręgu na agitacyę wyborczą, a zastępują ich przygodni «towarzysze», introligatorzy i inni. Że mogłoby to wyjść na korzyść p. Ignacemu w to wierzymy, pytanie jednak, czy nie straci na tem instytucya, utrzymywana groszem robotników, a mająca być kasą chorych — a nie główną kwaterą wyborczych machinacyj socyalistów.

Narody cieszcie się. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że były poseł lwowski, p. Jan Kozakiewicz, przenosi się do Ameryki, rozgoryczony tem, że socyaliści nie postawili jego kandydatury. Szczęśliwej drogi, zacny towarzyszu. Dałeś dowód, że pracowałeś nie dla idei, ale dla dziesiątki. Jedź, a nie wracaj więcej.

Osądźcie sami. Kto z nas nie wie, czem są dla biednych chorych, leżących w szpitalach — Siostry Miłosierdzia. Cały świat, nawet poganie błogosławią ich pracę i poświęcenie, z jakiem przy największem zaparciu się spieszą do łoża chorych, czuwają przy umierających, niosą pomoc i ulgę rannym na pobojowiskach. I któżby pomyślał, że znajdą się tacy, którzy z bezczelną zuchwałością bryzgają Siostrom tym w twarz zniewagą. Uczynili to jednak — kto, domyśleć się łatwo — nasi socyaliści.

W Przemyślu podczas zgromadzenia, zwołanego przez ruskiego socyalistę Jarosiewicza, w sali «stowarzyszeń robotniczych» zawaliła się podłoga. Wielu ludzi wpadło do piwnicy, gdzie doznali ciężkich potłuczeń i poranień. Rannych przeniesiono do szpitala, że zaś między nimi był i żyd Eisig Spinrad, więc żydzi zaczęli tak tłumnie cisnąć się dla odwiedzin «towarzysza», iż Siostry Miłosierdzia nie mogąc sobie dać rady, zaproponowały, aby rannego przewieziono do szpitala żydowskiego, a w końcu nie mogąc się opędzić od żydów, zamierzyły prosić policyę o pomoc. Wtedy to, jak bezwstydnie pisze «Naprzód» nasi towarzysze oświadczyli im (Siostrom), że są siostrami od krów, a nie miłosierdzia.

To już nie zniewaga zwykła, to — bydlęcość. Nie jeden z tych «waszych» leżąc w szpitalu błogosławił każdy krok Siostry miłosierdzia. Nie jeden wprost życie zawdzięcza im. Nie jeden jeszcze będzie żebrał o pomoc ich, a teraz, jak żmije podle lżą je i znieważają. Większego zbydlęcenia i zaniku uczuć czysto ludzkich nie znajdzie chyba na świecie.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.